

K O M U N I K A T  
Rady Artystycznej  
40. Międzywojewódzkiego Sejmiku  
Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Bukowina Tatrzańska 14 września 2025 roku

Rada Artystyczna w składzie:

- Karolina Fortuna – aktorka,
- Benedykt Kafel – etnograf, folklorysta, ekspert Polskiej Sekcji CIOFFF,
- Jan Zdziarski – instruktor teatralny, logopeda, wiceprezes T K T
- w dniach 13 – 14 września obejrzała 9 z 10 zakwalifikowanych widowisk zaprezentowanych przez 7 zespołów z woj. małopolskiego oraz 2 z woj. śląskiego (jeden zespół odwołał występ z powodu choroby aktora). W

niniejszym komunikacie zawarte zostały opisy widowisk, wraz z uwagami i oceną sformułowaną podczas przeprowadzonych spotkań warsztatowych. Kolejność opisanych widowisk – zgodna z kolejnością występu.

\*

Tegoroczny międzywojewódzki sejmik w Bukowinie miał niecodzienny charakter, bowiem odbywał się po raz czterdziesty. Niewiele jest wydarzeń kulturalnych legitymujących się taką trwałością. Z Bukowiną Tatrzańską sejmik związany jest „tylko” 30 lat – wcześniej gospodarzem byli – Czarny Dunajec. Bukowa, Mszana Dolna. Od początku sejmikami mądrze i z troską zarządzało Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu. Dzięki współpracy trzech instytucji – Towarzystwa Kultury Teatralnej, Centrum Kultury SOKÓŁ i gospodarza, czyli Bukowiańskiego Centrum Kultury Dom Ludowy – można dzisiaj pochwalić się niezwykłym dorobkiem ponad 350 widowisk na sejmikowej scenie w minionych czterech dziesięcioleciach. Jubileuszowe upominki zapewnili dla zespołów gospodarze, a Towarzystwo Kultury Teatralnej przygotowało pamiątkowe listy dla „Sejmikowych Ludzi” – *pracowników i animatorów kultury – z podziękowaniem za wniesioną wiedzę, umiejętności, doświadczenie i pracę. Za udział we wspólnocie, za bezcenne oddanie Sprawie.* Otrzymali je dawniejsi i obecni szefowie Centrum SOKÓŁ i Domu Ludowego, także zasłużeni dla ludowego teatru pracownicy.

\*

Życie każdego z nas toczy się różnymi drogami, nie zawsze zgodnie z marzeniami. Taki też był los Józefa, głównego bohatera obrazka dramatycznego

**Kapliczka dziękczynna** pokazanego przez **Zespół Regionalny GÓRALE ŁACCY** z Łącka (pow. nowotarski, woj. małopolskie). Niczego właściwie mu nie brakowało, jedynie męskiego potomka. Kiedyś, przed wieloma laty, w pobliżu wioski, w której mieszkał, ukazała mu się Matka Boska i obiecała, że urodzi mu się syn. Złośliwi sąsiedzi pogadywali, że doznał objawienia wracając z karczmy... Ale to gadka niedowiarków, a Józef obiecał ufundować kapliczkę Matce Bożej, jeśli doczeka się syna. Córki były, ale według niego rodzina pozostawała niepełna. Wreszcie – kiedy był już wdowcem i ożenił się z młodą dziewczyną – stał się długo oczekiwany cud: urodził się syn. Szczęśliwy Józef postanowił spełnić obietnicę i wystawić murowaną kapliczkę z figurką Matki Boskiej z dzieciątkiem. I oto przed sceną krząta się czwórka młodych mężczyzn, składających z przywiezionych elementów drewnianą konstrukcję kapliczki, osadzoną na murowanym postumencie. Poprzez stukanie młotków słychać wskazówki majstra, co i jak ma być zrobione. Sprawnie kończy się budowa – jeszcze tylko ostatnie poprawki i figurka, którą przynosi rzeźbiarz może być wstawiona na miejsce – praca zakończona. Józef dokładnie ogląda i sprawdza wykonaną pracę. Jest zadowolony - figurka Matki Boskiej jest ładniejsza niż ta w Częstochowie. Wie, bo był na pielgrzymce. Schodzą się mieszkańcy wioski, głównie kobiety. Proboszcz przyjść nie mógł, ale przybył wikary i poświęcił kapliczkę. Kobiety cieszą się, bo będzie gdzie odprawiać majówki. Intonują pieśń *Chwalcie łąki umajone, góry doliny zielone...* Józef zaprasza do chałupy na wieczór, będzie muzyka, będzie i co zjeść, a dla gospodarzy coś więcej.

W izbie krząta się młoda mężatka z dzieckiem na ręku. Widząc wracającego męża oddaje dziecko pasierbicy, sama zajmuje się przygotowaniem poczęstunku. Powoli schodzą się goście, zamówiona muzyka. Jak dotąd akcja toczyła się wartko. Sprawnie prowadzone dialogi, dobra dykcja i nośność głosów pozwalały na dobre rozumienie gwary. To dla „ceprów” jest istotne. W opisywanym momencie widowiska jakby coś się zacięło, płynność wydarzeń została zakłócona. W toku akcji - dziura niczym nie wypełniona. Kiedy już wszyscy się zeszli, następuje to, co góralskie zespoły potrafią najlepiej – śpiewać i tańczyć. Ta część cieszy oko i ucho nieudawaną radością zabawy, dynamiką i żywiołowością. Ale to dzieje się na przodzie sceny, zaś to co z tyłu jest niestety nie „zagospodarowane”. Przykładem obecność zaproszonego na zabawę wikarego – nikt nie zwraca na niego uwagi, a przecież to ważna osobistość. Jakby żywioł tańca przesłonił pamięć o dramaturgii, a nawet scenicznym porządku.

**Koło Gospodyń Wiejskich PABIANKI z Pabianic** (pow. częstochowski,

woj. śląskie) przygotowało widowisko *Matki Boskiej Zielnej* Na scenie – stół, ławy i kobiety. I nagle pojawia się to, co okazuje się prawdziwym bohaterem spektaklu: morze kwiecia. Kwiaty i zioła wnoszone w koszach, manetkach, korcach, zajmują cały podłużny stół, przyćmiewając wszelkie rekwizyty i same stając się materiałem teatru. Kobiety je porządkują, przekładają, grupują, podają sobie wzajem, wiążą w bukiety. Ten rytm gestów – zwyczajny, powtarzalny, a zarazem uroczysty – tworzy sceniczną partyturę. Praca rąk jest tu akcją, a naturalny ruch – choreografią.

Równolegle rozbrzmiewają opowieści. O kwiatkach i ziołach, o ich znaczeniu w bukietach święconych w dniu Matki Boskiej Zielnej. O tym, dlaczego do bukietu trzeba włożyć wrotycz, a dlaczego makówkę. Na co najlepsza dziewanna, czym uśmierzyć ból stawów, jak radzić sobie z chorobami, jakie ziele odpędzało złe moce. To potężny zasób wiedzy – dziś, w dobie dominacji farmaceutyków, często zapomnianej, lekceważonej, spychanej na margines. Spektakl staje się więc nie tylko artystycznym, ale i kulturowym aktem odwagi: przywraca na scenę mądrość zielarek, wiedzę przekazywaną z pokolenia na pokolenie, wiedzę, która splata ciało, naturę i duchowość.

Można by powiedzieć – nic się nie dzieje. Kobiety siedzą, rozmawiają, układają kwiaty. Ale w tym właśnie tkwi niezwykła siła przedstawienia. Widz zostaje zaproszony do uczestnictwa w czynności arcy-pierwotnej: kobieta przy pracy. Kobieta, która tworzy, przetwarza materię, transformuje zioła i kwiaty w ofiarę – bukiet. Archetypiczny obraz – niczym prządka, przygotowująca posiłek, wyszywająca... Kobieta zakorzeniona w ziemi, w rytmach natury, a zarazem wspólnotowa: bo nigdy nie sama, zawsze w kręgu innych kobiet.

Ten spektakl – debiut Koła Gospodyń Wiejskich Pabianki – wymaga jeszcze dopracowania od strony teatralnej. Potrzebne byłoby mocniejsze zróżnicowanie postaci, wyraźniejsze zbudowanie dramaturgii, znalezienie napięć i kontrastów, praca nad warsztatem aktorskim. Ale już w obecnej formie jawi się, choć nieświadomie jako ciekawy performance. To przedstawienie nie gra fikcji, ale uruchamia pamięć ciała i pamięć wspólnoty. Oto teatr, który nie potrzebuje literackiego tekstu ani wyrafinowanej scenografii. Wystarczy stół, ławy i zioła – by opowieść otworzyła się sama. To właśnie w takich momentach teatr wiejski staje się najcenniejszy: odzyskuje dla nas żywą obecność przodków, ich gestów, ich wiedzy, ich świata.

Dlatego debiut Pabianek jest ważny. Jeszcze nie w pełni uformowany jako spektakl teatralny, ale już dziś wyjątkowy jako gest kulturowy: afirmacja darów ziemi, kobiecej mądrości i wspólnotowej pamięci. A nade wszystko – jako

przypomnienie, że teatr rodzi się nie z dekoracji, lecz z rytuału.

**Regionalny Zespół DOLINA MSZANKI z Mszany Górnej** (pow. limanowski, woj. małopolskie) pokazał widowisko *Wydali my Hanko*. To stosunkowo młody, ale ambitny zespół, który w swoich programach nie ogranicza się do prezentacji muzyczno – tanecznych. Grupa w swoim repertuarze nawiązuje do dawnych zwyczajów i tradycyjnej wiejskiej obyczajowości. W programie „Wydali my Hanko” pokazała fragment dawnego wesela - od momentu wyjścia z kościoła do przyścia do domu. Na wstępie obserwujemy orszak weselny idący powoli od strony widowni w kierunku sceny, prowadzony przez starostów nadających całemu wydarzeniu podniosły ton. Wśród licznych śpiewów i przyśpiewek słyszymy „Idziemy, idziemy od domu Bożego...” Ten śpiew i następne nie tylko informują, co się wydarzyło, ale dokąd orszak zmierza i czego weselnicy mogą się spodziewać. W tym regionie marsz orszaku weselnego nie kończy się standardowo. Weselnicy rozchodzą się w dwóch kierunkach. Weselnicy panny młodej idą gościć się i bawić do domu rodziców panny młodej; goście ze strony pana młodego idą do jego rodziców. Spotykają się ponownie około północy w domu pani młodej przed *ocepinami*.

Najpierw oglądamy wydarzenia w domu pani młodej – przywitanie gości, śpiewy starosty, poczęstunek, wspólna zabawa. Po dłuższym czasie daje się słyszeć od strony widowni śpiew drużbów prowadzących pana młodego do domu pani młodej. Następuje wzajemne powitanie, seria przyśpiewek i powoli zbliża się najważniejszy moment wesela. Drużbowie pana młodego przypominają śpiewem starościnom, że nadszedł czas ocepin. Te zaś wypraszają wszystkich mężczyzn z pomieszczenia, gdzie młoda będzie czepiona. Po symbolicznym zdjęciu wianka z głowy Hanki i założeniu chustki, młoda mężatka oficjalnie żegna się ze stanem panieńskim.

Następuje wspólna zabawa, w której biorą udział wszyscy weselnicy – ze strony pani młodej i pana młodego. Jest sporo śpiewów, okrzyków i seria różnego typu tańców; także tych, które są charakterystyczne dla tego regionu jak „krakowiaki z góry, z góry...”. Na koniec para żegna z czułością swoich rodziców i udaje się na swoją małżeńską noc.

*Wydali my...* to widowisko interesujące, przemyślane, przeprowadzone w sposób dynamiczny. Zdarzał się nieczysty śpiew a także pewien chaos podczas wejścia orszaku pana młodego, ale pomimo tych niedoskonałości było to jedno z najciekawszych przedstawień przeglądu.

**Koło Gospodyń Wiejskich SKRAJNICZANKI ze Skrajnicy** (pow. częstochowski, woj. śląskie) pokazało *Zielone Świątki*. Był to dobry program,

ukazujący relacje międzysąsiedzkie we wsi, w której mieszkają, a także elementy obrzędowe związane z Zielonymi Świątkami. Widzimy scenę, w której gospodarz przychodzi z pracy w gospodarstwie, siada za stołem i spożywa posiłek przygotowany mu przez żonę. Chwilę ze sobą rozmawiają o sprawach domu i gospodarstwa. Do pomieszczenia przychodzi kilka miejscowych kobiet; przez dłuższą chwilę rozprawiają o ścinaniu tataraku używanego podczas Zielonych Świąt. Potem bardzo emocjonalnie mówią o tym, co we wsi – najpierw o chłopcu, którego wzięli do wojska a dziewczyna, z którą mieli się pobrać, bardzo to przeżywa. W barwny sposób wspominają wiosenne, związane z obyczajami, zachowania chłopców – jak to w jednym gospodarstwie wynieśli wóz drabiniasty na dach, zaś w innym komin zatkali gliną. Jedna z opowiadających stwierdza, że „chłopcy to tam najwięcej psocili, gdzie fajne dziewczyny były”. Niebawem wychodzą, umawiając się na następne spotkanie. Tuż po nich do mieszkania wchodzi siostra gospodarza – ich rozmowę przerywają wracające sąsiadki z naręczami ściętego tataraku. Wręczają go gospodarzowi, by ustroił nim izbę. Pojawia się kolejny mężczyzna z towarzyszącą mu kobietą – trzymający w ręku obraz. To jest sygnał dla zebranych, żeby pójść ubrać pobliską kapliczkę.

W tym momencie zaczyna się tradycyjny, religijny obyczaj. Wszyscy zgromadzeni formują się w procesyjny orszak, który po wyjściu z mieszkania kieruje się w stronę kapliczki. Na czele mężczyzna niosący obraz, idący za nim śpiewają nabożne pieśni – niektóre są dialogowane, mają interesującą melodykę. Po przyjsciu na miejsce osoby, które mają stroić kapliczkę, odmawiają indywidualne modlitwy.

W przedstawieniu wyczuwalny jest klimat rodzinnego ciepła, dobrych relacji między mężem a żoną, także przyjacielskich relacji między sąsiadami. Widowisko jest interesujące z punktu widzenia etnograficznego, bowiem ten obyczaj nie jest znany w innych częściach kraju, można zatem mówić o dużych walorach poznawczych.

**Spektakl Grupy Teatralnej ANTONÓWKA z Łącka** (pow. nowosądecki, woj. małopolskie) *List do wojska* charakteryzuje dojrzałość formy, bogactwo treści i zanurzenie w tradycji lokalnej. Reżyser i zespół odważnie sięgnęli po motyw listu pisanego do wojska, rozbudowując go wieloma wątkami pobocznymi, które znakomicie oddają klimat dawnej wsi. Pojawiają się więc postacie plotkarek, sceny wykopków, wspólnego skubania pierza dla Marysi, a także ciekawie zagrany parobek Jontek, którego jąkanie i sposób traktowania przez otoczenie zostały ukazane z realizmem, bez upiększeń. Dzięki temu całość

nabiera wiarygodności.

Montaż licznych mikrosceinek (kobiety przy pierzu, plotkarki, wykopki) odzwierciedla życie wsi: jest fragmentaryczny, wielowątkowy, ale osadzony w wspólnym rytmie pracy i świąt. Tempo i dramaturgia spektaklu są wzorcowe – mnogość zdarzeń została połączona w spójny rytm, dzięki muzyce na żywo. Szczególną rolę odegrał muzyk grający na tradycyjnym instrumencie – heligonce, czyli diatonicznej harmonii typowej dla regionu. Jego solowe wejścia – raz pełne radosnej, tanecznej lekkości, innym razem nagle urwane, by otworzyć przestrzeń dla kolejnej sceny – nadawały przedstawieniu dramaturgii, a zarazem świeżości i lekkości. Drugim pomysłowym elementem muzycznym były piszczałki, własnoręcznie wykonywane przez aktora wcielającego się w postać dziadka panny młodej. Ten nietuzinkowy bohater – zabawny, pełen humoru i oryginalnej wrażliwości – potrafił nawet spletać zaskakującego figla żonie, darując jej łyżkę, która okazała się... piszczałką.

Na podkreślenie zasługuje gra aktorska całego zespołu. Wykonawcy w pełni świadomie odnaleźli się w założonej konwencji, tworząc równą i spójną obsadę. Grali odważnie, z dużą świadomością sceniczną i naturalnością, co w teatrze amatorskim nie zawsze jest regułą. Lider grupy – reżyser i zarazem twórca tekstu – nadał przedstawieniu ton i kierunek: wnikliwie, z dużą starannością i szacunkiem wobec tradycji, ale też z otwartością na teatralny humor i niespodziankę. Widać, że cały zespół „zarażony” jest tą postawą – ciekawością, jak naprawdę wyglądało życie dawniej i jak można je wiarygodnie przenieść na scenę.

Scenografia i przestrzeń zostały świadomie skomponowane – proste środki wystarczają do sugestywnego odmalowania przedstawianego świata. Przeplatanie wątków daje różnorodność nastrojów, utrzymuje do końca uwagę widza.

Elementem, nad którym grupa mogłaby dalej pracować, jest poszukiwanie nowych barw emocjonalnych w dialogach – chwil ciszy, spokoju, tajemnicy, które kontrastowałyby z dominującą żywiołowością i humorem. To jednak sugestia, a nie zastrzeżenie.

*List do Wojska* to przedstawienie, które – mimo komediowej lekkości i rozbudowanej formy – wyrasta z najgłębszych doświadczeń wsi: pamięci poboru, tęsknoty za bliskimi, codziennej pracy i obrzędów, budujących wspólnotę. Zarazem przedstawienie na wysokim poziomie, imponujące świadomością sceniczną, autentycznością i umiejętnym łączeniem tradycji z atrakcyjną formą teatralną.

Przedstawienie **Teatru Ludowego TRADYCJA z Okleśnej** (pow.

chrzanowski, woj. małopolskie) *Ostatnia spowiedź Jędrzeja Wowry* sięga do korzeni teatru – do miejsca, gdzie człowiek staje na granicy światów: pomiędzy życiem a śmiercią, sacrum a codziennością. Postać Jędrzeja Wowry – ludowego rzeźbiarza, którego prace łączyły prostotę z duchową głębią – staje się tu punktem wyjścia do opowieści o tajemnicy i nieuchronności przemijania. To właśnie ten wymiar – refleksja nad tym, co dalej, co ponad nami – czyni spektakl wyjątkowo mocnym i ważnym.

Kluczowym zabiegiem inscenizacyjnym jest ożywienie świętych wyrzeźbionych przez Wowrę. Postaci, które z założenia miały być ucieleśnieniem cnót, ukazują się tu w zaskakującym świetle: mają swoje wady, pragnienia, żądze odwetu. To znakomite przełożenie archetypów – świętość i grzeszność przenikają się, obnażając człowiecze słabości i paradoksy.

Tempo-rytm spektaklu uderza konsekwencją: medytacyjna atmosfera – momentami wręcz kontemplacyjna – nie jest pozbawiona humoru. Zespół potrafi subtelnie balansować pomiędzy powagą a lekkością, budując opowieść, która „daje czas”: na autorefleksję, na zadumę nad życiem i śmiercią, na spotkanie z samym sobą. Wiara aktorów w przekaz, w sens tej historii, jest ujmująca i poruszająca.

Forma wizualna zasługuje na szczególne uznanie. Dopracowana scenografia i kostiumy wskazują na uwagę, z jaką zespół dopasowuje spektakl do każdej przestrzeni. Kostiumy świętych – z przerysowanymi atrybutami, inspirowane twórczością Wowry, pełne intensywnych, czystych barw – budują sugestywną, niemal malarską estetykę. Niezwykły efekt daje drewniana kapliczka, z której kolejno wyłaniają się postaci – proste rozwiązanie techniczne zamienia się w czystą magię teatru, w iluzję, której chcielibyśmy doświadczać bez końca.

Siłą przedstawienia jest również gra aktorska. Jej fundamentem jest zespołowość – każdy, niezależnie od wieku czy predyspozycji, zostawia na scenie to, co w nim najlepsze. Scenariusz, wymagający poetyckiej wrażliwości, mógłby łatwo popaść w patos; tutaj każde słowo brzmi sensownie, a każda niedoskonałość staje się wartością, jak w rzeźbach Wowry, w których surowość była częścią piękna. Należy wyróżnić kreację aktorki wcielającej się w św. Genowefę Dziewicę – postać pełną ekspresji i scenicznej charyzmy.

Jedynym elementem, który wymaga dalszej troski, jest poprawność użytej gwary. Warto poświęcić czas na dotarcie do źródeł języka właściwego dla tego obszaru – to mogłoby jeszcze mocniej osadzić spektakl w tradycji i pogłębić jego wiarygodność.

*Ostatnia spowiedź Jędrzeja Wowry* to spektakl wartościowy pod wieloma

względami: przypomina o postaci artysty naiwnego, sięga do tematów transcendentnych, bawi się formą, świadczy o wielkiej dbałości o estetykę i spójność scenografii. I jeszcze ważne - zaskakuje humorem, szczerością i prawdą. To przykład teatru wiejskiego, który wyrasta ponad lokalność, stając się uniwersalnym misterium – i dlatego porusza tak głęboko.

**Regionalny Zespół „Krakowiaczy Ziemi Brzeskiej” z Brzeska** (pow. brzeski, woj. małopolskie) przedstawiła *Comber babski w karczmie*, zwyczaj znany nie tylko na Ziemi Krakowskiej, związany z okresem zapustnym. W Krakowskim w tłusty czwartek lub w ostatki, zameżne kobiety bawiły się i biesiadowały. Często robiły kukłę, zwaną Mięsopestem i chodziły z nią od domu do domu, wypraszając datki od panien i najmłodszych, dopiero co zaślubionych mężatek. Często chodziły z zamówioną muzyką. Tańczyły, piły wódkę, napastowały i ośmieszały napotkanych mężczyzn, przede wszystkim niezonatych - tych, którzy nie podjęli obowiązków małżeńskich. Tarmosiły ich, całowały, owijały w słomiane powrozy, zmuszały do podskoków, błazeńskich harców i płasów tak długo, dopóki się nie wykupili.

W przedstawieniu grupy z Brzeska widzimy – już umówioną wcześniej w karczmie – muzykę i przychodzące pojedynczo i w grupach kobiety. Trzy z nich podchodzą do bufetu i zamawiają gorzałkę. Po chwili obserwujemy, jak kobiety wprowadzają do karczmy pijanego kawalera ubranego w strój świąteczny i idącego za nimi klarncistę. Przymuszają kawalera, żeby się okupił. Obserwujemy też dynamiczną scenę na środku karczmy, kiedy to kobiety tańczą wokół drewnianego kloca i skaczą przez niego „na urodzaj”. Do karczmy wchodzi spora grupa młodych mężczyzn, ubranych w stroje świąteczne, których kobiety solennie okładają słomianymi powróżkami, a kiedy ci chcą podejść do muzyki, żeby prosić o taniec – pilnują, żeby suto płacili. Gdy do karczmy wszedł znany z hardości mężczyzna trzymający w ręku słomiany bicz i zaczął śpiewać przed muzyką prosząc o taniec, kobiety przerwały mu śpiew i nie omieszkały przypomnieć, że on też jeszcze jest kawalerem. Pod koniec biesiadowania, po serii śpiewów i tańców, do karczmy wchodzi mężczyzna ubrany w kozuch odwrócony włosem na wierzch, w wysokiej słomianej czapie, z toporkiem i dzwonkiem w ręku – Książę Zapust. Jego pojawienie się oznaczało dla zebranych koniec zabaw i biesiad, tańców i hulanek. Zapust, po ogłoszeniu wesołej oracji, wyrócił symbolicznie stołek i dał znak do opuszczenia przez wszystkich karczmy. Widowisko jest barwne, dynamiczne i obyczajowo pouczające.

Scenariusz widowiska *Okruchy pamięci* w wykonaniu **Grupy Teatralnej**

**WRZĄSOWICE z Wrząsowic** (pow. krakowski, woj. małopolskie) oparty jest na wspomnieniach najstarszych mieszkańców Wrząsowic, Świątnik Górnych i okolicznych podkrakowskich wsi. Są to wydarzenia prawdziwe.

Odsłonięcie kurtyny przenosi widzów na plac targowy. Najbardziej zwracającym uwagę elementem jest rama, na której wiszą baranie skóry. Na ich tle, jak wyrzeźbiony świętek stoi nieruchomo stary góral ze skrzypkami w ręku. Z widowni, głośno rozmawiając idą handlarki. Niosą w rękach i w przewieszonych przez plecy chustach swoje towary. Opowiadają o straganach, które mijają – ci sprzedają garnki, tamci z kolei żelastwo a tam – buty. Po dojściu na miejsce, rozkładają swoje towary śpiewając modlitewną pieśń *Kiedy ranne wstają zorze*. Wywołuje to sprzeciw starego górala intonującego radosną nutę przy wtórze swoich skrzypek. Kobiety rozbawione zamawiają kolejne śpiewki i zaczynają tańczyć. Zabawa nie trwa długo, pojawiają się bowiem kolejne handlarki oraz kupujący. Gospodyni dziedzica przebiera w towarach, marudzi, krytykuje, a to doprowadza do kłótni handlarek. Sytuację łagodzi brodaty mężczyzna w meloniku, w stroju mającym ślady dawnej elegancji. To były nauczyciel. Opowiada o dziedzicu, który zimą nie zadbał o opał dla szkoły, wspomina patriotyczne przedstawienia. Przywołana zostaje legenda o Maryjce, mocno tkwiąca w pamięci znajdujących się na targu ludzi. I jest to pretekst do stworzenia ad hoc improwizowanego teatryku jarmarcznego. Ten teatr w teatrze okazuje się być chwilą prawdy o jego uczestnikach.

Wybór targowiska jako miejsca akcji jest trafny – wyjaśnia fakt, że opowiadane historie są znane ludziom z różnych środowisk – zarówno „miastowym” jak i pochodzącym ze wsi. Targowisko jednoczy pamięć. Łatwiej jest też umiejscowić wydarzenia w czasie – są to lata dwudzieste ubiegłego wieku. Widać to po strojach aktorów, także w zachowaniach, czy statusie społecznym (gospodyni dziedzica, dziedzic). Podkreślić należy dobre obsadzenie ról, dopasowanie osobowości aktora do granej postaci. Bardzo umiejętne jest prowadzenie aktorów, szczególnie w trudnych sytuacjach zmiany – granie innej osoby w realu targowiska i innej w improwizowanym teatryku. W pamięci zapisuje się postać starego górala. Jego posągowa nieruchomość, władcze spojrzenie i autentyczna, prawdziwie zaśpiewana i zagrana nuta. Przepiękne jest wykonanie *Krywania*, bez ozdobników, pełne prawdy nieskalanej szkolnymi ćwiczeniami.

Widowisko przyciąga swą prostotą realizacyjną, surowością emocjonalną. Nie ma w nim miejsca na indywidualne popisy. Idea reżysera by jakoś spektaklu była wynikiem działania zespołowego, została w pełni zrealizowana.

Lata ostatniej wojny długo tkwią w pamięci najstarszych, jak i w zbiorowej pamięci społeczności. Widowisko *Jak się naskie chodoki z Niemiec łód balora wróciły* Zespołu Regionalnego KUBIOKI I SOSIADY z Bilska (pow. nowosądecki, woj. małopolskie) opowiada o wydarzeniu, które bardzo mocno dotknęło rodzinę sołtysa. Musimy cofnąć się w czasie o 80 lat – jest rok 1945, dzień święta Bożego Ciała. W izbie krząta się Zośka, podśpiewuje, ale też przerywa pracę wyrzekając, że wszystko musi robić sama, że nie mogła pójść do kościoła na procesję. A to przecież pierwsza taka procesja po wojnie. Zaczynają schodzić się domownicy, dalsza rodzina i sąsiedzi na wspólne posady. Jest o czym gadać, tematów nie zabraknie. Przecież każdą rodzinę dotknęła jakaś krzywda. Od czterech lat nie ma też wieści o sołtysowym synu Kubie, wywiezionym na roboty do Niemiec. Można się wyzalić, usłyszeć tak potrzebne słowo pociechy.

Kobiety krzątają się, szykują skromny poczęstunek. Też rozmawiają, ale ich bardziej interesuje komentowanie tego, co wydarzyło się w kościele i na procesji. Konieczne było zbieranie kwiatków sypanych przed księdzem niosącym monstrancję, bo to święte kwiatki, chodził po nich Pan Jezus. Zebrane i rozsypane na strychu będą chronić od burzy, ognia, nieszczęścia. Zbierane witki z brzoź, która mały ołtarze, miały skutecznie płoszyć czarownice i chronić przed ich złymi praktykami. A prowadzący procesję ksiądz może rozpoznać czarownicę, jeśli podczas błogosławieństwa wiernych spojrzy poprzez monstrancję z hostią w tłum. Może zobaczyć, jak stoją pomiędzy kobietami, mając na głowie niewidzialne dla innych skopki na mleko.

Nagle córki gospodarza przybiegają z radosną nowiną – wraca Kuba syn sołtysa, wraca też Jontek sierota, sąsiad. Powitania, kobietom łza się kręci w oku, mężczyźni wypytyują jak tam było u Niemca. Kuba trafił do dobrego *balora*, Jontek bardzo źle. Widać to w jego zachowaniu – skulony, reaguje strachem na każdy gest w jego stronę. (zdecydowanie przerysowane aktorsko zachowanie). Ciekawsze są opowieści Kuby. Wynika z nich, że niemieccy gospodarze są sto lat przed nami: mają maszyny, które i młóca, i sieją. Wywołuje to ogólne niedowierzanie. Ale czas kończyć gadki, trzeba się cieszyć. Kuba wyciąga organki, znalazły się też skrzypki, więc zabawa, śpiewki, taniec. Powracający po czterech latach nie zapomnieli swej nuty, pamiętają tańce. Muzyce zaczyna towarzyszyć na klarncie Jontek. Powoli pozbywa się traumy. Przybiega dziewczyna Kuby. Zabawa rozkręca się, popisy (taniec pary na pieńku), zaczepki. Dochodzi do bójki, którą szybko uśmierza gospodarz. Na zakończenie Kuba zachęca swoją babcię do śpiewu i zaprasza do tańca.

Widowiska ma wyraźne dwie części. Pierwsza statyczna, zasiedziała, oparta na dialogach prowadzonych poprawnie - dobre głosy, staranna artykulacja pozwala zrozumieć niełatwą gwarę. Przydałoby się więcej staranności w dopilnowaniu by rozmawiający nie przekrzykiwali się, unikali nakładania się głosów. Ma to wprowadzić rys domowej rozmowy, gdzie nikt nie czeka na dokończenie zdania tylko zaczyna swoje, jednak scena ma swoje prawa, a widz oczekuj, że wszystko do niego dotrze w kształcie pozwalającym na zrozumienie.

Druga część widowiska jest dynamiczna, ruchliwa, pełna barwy i dźwięku. Jeśli rozmowa to wykrzyczana, bo inaczej trudno przebić się słowem przez muzykę. Pełna popisów tanecznych solowych i w grupie. Na uwagę zasługuje zachowanie tradycji w zamawianiu tańca poprzez śpiewkę przed „muzyką” i jej opłacenie, zachowanie podziału w kolejności tańców – teraz starsi, a jeśli gospodarz pozwoli to tańczy młodzież. Pięknie brzmią śpiewy, z bogatym repertuarem piosenek, a całość przepojona jest prawdziwą radością z zabawy.

To udane widowisko, również pod względem wyboru tematu – czas II Wojny Światowej nieczęsto pojawia się w wiejskim teatrze. Dobrze napisany scenariusz udanie łączy wielowątkowe wydarzenia – święto Bożego Ciała z wojennym czasem, rodzinną tragedią i trafnie wymyślonym szczęśliwym zakończeniem.

\*

40. Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych na Sądecczyźnie przeszedł do historii, zapisując się w pamięci bardzo dobrymi przedstawieniami. Ta ocena odnosi się nie tylko do zespołów – nazwijmy je – miejscowych, ale i dwu debiutujących z województwa podkarpackiego. To cieszy i napawa nadzieją, że o jakości i wartości sejmiku nie będą świadczyć wyłącznie zespoły „tutejsze”.

\*

Decyzją Komisji Artystycznej nominację do udziału w finałowym Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie otrzymały:

- Grupa Teatralna ANTONÓWKA z Łącka (pow. nowosądecki) – *List do wojska*, reż. Sławomir Gałysa

- Teatr Ludowy TRADYCJA Stowarzyszenia Krzewienia Kultury Ludowej Gminy Alwernia z Okleśnej (pow. chrzanowski) – *Ostatnia spowiedź Jędrzeja*

*Wowry*, reż. Michał Hachlowski

Jako zespół rezerwowo:

Zespół Regionalny DOLINA MSZANKI z Mszany Górnej (pow. limanowski) – *Wydali my Hanko* reż. Tobiasz Krzysztof

\*

Sejmik został zorganizowany jak wszystkie dotychczas – bezbłędnie: zespołom zapewniono świetne warunki prezentacji. Dziękujemy w imieniu własnym i uczestniczących teatrów gospodarzom – nielicznej gromadce pracowników Bukowiańskiego Centrum Kultury DOM LUDOWY z niezmordowanym dyrektorem Bartłomiejem Koszarkiem. Dziękujemy władzom Bukowiny Tatrzańskiej za wsparcie i życzliwość. Podziękowanie kierujemy również w stronę Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu za niezmiennie i przynoszące efekty wsparcie sejmików – finansowe i merytoryczne.

Komisja Artystyczna

Bukowina Tatrzańska, 14 września 2025 roku